

Vedrana Rudan

Ucho, gardło, nóż

przełożyli
Grzegorz Brzozowicz
Janusz Granat
Władysław Szablewski



tytuł oryginału
Uho, grlo, nož

koncepcja graficzna
Michał Batory

redakcja
Dorota Jovanka Ćirlić

korekta
Katarzyna Malinowska

przygotowanie do druku
PressEnter

wydawca dziękuje
**Biljanie, kochanej przyjaciółce,
która skutecznie zaraziła mnie tą książką,
Sylwii, Władkowi i Januszkowi,
którzy cierpliwie znajdowali najlepsze słowa...**

*Mojej mamie, która jest mi mamą,
Mojemu mężowi, który mężem nie jest,
Moim dzieciom, które nie są dziećmi,
i Olegowi*

Copyright © 2002 by Vedrana Rudan
Copyright © for the Polish edition
by Drzewo Babel, Warszawa 2004
All rights reserved

Drzewo Babel
ul. Litewska 10/11 • 00-581 Warszawa
www.drzewobabel.pl
listy@drzewobabel.pl

ISBN 83-918441-7-X

Prolog

- Tonka, musisz wyjaśnić komuś, kto patrzy z boku, kim jesteś ty, a kim są Oni.

- Po co?

- Żeby to było bardziej zrozumiałe dla kogoś, kto patrzy z boku.

- Przecież wszystko jest jasne! Nazywam się Tonka, z domu Babić, leżę w łóżku i brandzluję pilota. Jest noc i nie chce mi się spać. Skaczę po kanałach.

- A Oni to kto?

- Oni są wszędzie.

- Gdzie?

- Ze mną w tym pokoju. W powietrzu, w moich oczach, pod moimi powiekami, w moim nosie, w moim uchu, w kartonowym pudełku na szafie, w którym trzymam kostiumy kąpielowe, letnie bluzki i bermudy Kikiego, w nocnej lampce z ikei, we wszechświecie. Oni nie widzą mnie, ja nie widzę ich. Oni słyszą mnie, ja słyszę ich.

- Byłoby znacznie lepiej, gdybyś była aktorką na scenie, za tobą ekran telewizora, grasz w mono-

dramie, a Oni są publicznością, która cię słucha. Tak by było dużo lepiej.

– Skąd! Kto da rolę kobiecie pięćdziesięcioośmioletniej? Noc jest długa. Kto by się nauczył na pamięć tyle tekstu? Kto by ścierpiał tak długo przedstawienie?! Gdyby Oni byli widzami, poszliby już do domu.

– To czemu nie wystąpisz jakimś w nocnym telewizyjnym show? Typu „Rozmowy nocą”? To teraz na tobie. Studio telewizyjne, ty leżysz w łóżku, jesteś w swoim żywiole, pleciesz bzdury, a Oni to ludzie, którzy siedzą w domach i gapią się na ciebie przez całą noc. Za tobą miga ekran, przyciskasz pilota i widzisz tę samą historię.

– Ale ja nie jestem stuknięta i nie lubię żadnych tam „Rozmów nocą”. W telewizji najbardziej podoba mi się dokumenty. O zwierzętach. Lubię oglądać hipopotamy, jak leżą w wodzie i tyją na mnie swoim małym, przebiegłym oczkiem. To lubię. Kumas? Jak to nie?! Kim ty jesteś?!

– Jestem Kimś, Kto Patrzy z Boku.

Zaczynamy

Patrzę na zegar, który kupiliśmy w ikei. Pod zegarem włączony telewizor. Bez dźwięku. Jakies staruszki coś mówią. A może te kobiety wcale nie są staruszkami. Tylko mają siwe włosy. I nie mają zębów. Ja też bym była staruszką. Ale co trzy tygodnie płacę Aleksandrze sto marek. Dlatego moje włosy są rude. W ustach mam cztery tysiące marek. Dlatego mogę się śmiać szeroko, pełną gębą. Ale... ja się tak nie śmieję. Lewą górną dwójkę wyrwał mi dentysta, kiedy miałam czternaście lat. Przez lata śmiałam się z zaciśniętymi ustami. Byłyśmy biedne. Moja stara, moja babcia i ja. Lewą dwójkę wstawiłam sobie na dwudzieste czwarte urodziny. Nawet wtedy nie uśmiechałam się szeroko. Został mi nawyk półuśmiechu. Leżę w łóżku w pidżamie Kikiego. W prążki. Benetton. Pytacie, jaki jest związek między lewą górną dwójką a pidżamą?! Co ma wspólnego pidżama z dwójką? Ależ mnie to męczy! To wieczne wyjaśnianie. Dopatrywanie się powiązań. Szukanie podmiotów, orzeczeń i dopełnień. Dlaczego wszystko w moim życiu musi mieć jakiś związek z czymś innym? Czemu jesteście tacy opętani

związkami? Logiką. Przyczyną. Skutkiem. A ja wam grzecznie powtarzam. Leżę w łóżku. Mam na sobie pidżamę Kikiego. Patrzę na zegar. Która godzina? Ale co to ma do rzeczy? Pod zegarem stoi włączony telewizor, bez dźwięku. Nic tu z niczym nie ma związku. Mówię o faktach. Wkurwiają mnie wasze pytania. Wasze zniecierpliwienie. I ten mus, żeby zwęszyć dramat w moim banalnym leżeniu. Coś się stało. Albo coś się stanie. Coś musi się stać. Wy też nie macie nerwów ze stali czy czegoś takiego. Jesteście ludźmi o mocnych nerwach, no właśnie, mocnych, ale wasza cierpliwość też ma swoje granice. Więc jeśli ja będę tylko leżała i pieprzyła trzy po trzy, jeśli nic się nie będzie działo, wy mnie w końcu olejecie. Dupki! Czego ode mnie chcecie? Nie jestem Szekspirem ani kronikarzem rubryki kryminalnej. Jestem Tonka. Po prostu leżę w łóżku. I gapię się na zegar ścienny. Kiki jest w Lublanie. Okej. Może jednak mam dla was bombę. Postanowiłam, że gdy minie ta noc... minie, mina, jakie ładne słowo „mina”. Ładne. Ładne! Kiedy minie ta noc, odejdę od Kikiego. Zostawię go. Zatrzasnę za sobą drzwi. Zacznę nowy rozdział. Spalę za sobą wszystkie mosty. Wypnę się na dawne życie. Kikiego pošlę w diabły. Przede mną nowy dzień. Ulżyło wam. Słyszę was. Mówicie. Super. Jednak coś mamy. Głupia cipa nie leży sama w łóżku w głuchoj noc – wcale nie tak znów głuchoj – i nie śpi nie wiadomo dlaczego. Coś ją gryzie. Dawaj! Posłuchajmy! Co cię gryzie, stara raszpło? Skąd wiemy, że jesteś stara? Bo masz jakiś taki bolesciwy, drżący głos... Czujemy te wibracje. Dawaj! Szybciej! Pije?! Pieprzy na boku? Nie pieprzy w ogóle? Bije cię? To dlaczego odchodzisz? Odbiło ci? Dzisiaj?! Jesteś stara! Zastanów się! Masz męża, do cholery! Trzy-

maj się go! Czekaj! Chwila! Ty odchodzisz?! W twoim wieku? Odchodzisz? Akurat! Lepiej powiedz, czemu zostawił cię wybraniec twego życia?! Co robi w Lublanie, kiedy ty leżysz w jego pidżamie? Dlaczego mnie nie lubicie? Dlaczego jesteście tacy nabuzowani i nienawistni? Nie interesuje was moja opowieść. Dlaczego dobre są tylko krwawe historie? Czego ode mnie chcecie? Czemu mnie popędzacie? Nie mogę całego swojego życia wpakować w jedno zdanie tylko dlatego, że wam się śpieszy. Gdzie wam się tak, do cholery, śpieszy? Co czeka was za rogiem? W czyje szalone życie wejdziecie z buciorami, kiedy znikniecie z mojego łóżka? Proszę! Biorę kawałek czekolady w zgłodniałe usta. Oczywiście, wścieka mnie, że nie mogę żyć bez czekolady. Pierdolona milka. Okej. Nie będę truć o czekoladzie. To odwraca waszą uwagę. A to ważne! Ważne? Co jest ważne? Zostawiam męża i odchodzę z kochankiem, który jest – to będzie dla was ważne – dwanaście lat młodszymi ode mnie. Jutro rano, o siódmej, kiedy wy będziecie w swoich biurach, jakichś marketach czy w łózkach lub w urzędziepośrednictwapracy, bo jesteście bez pracy, albo w śmiertelnej agonii, albo na jakiejś dziwce, albo pod swoją żoną, albo na tłustym mężu, albo u boku urodziwego kochanka, albo przeżyć się przed czerstwym szefem Włochem, Niemcem, Austriakiem czy Węgrem, albo... ja otworzę młodemu kochankowi drzwi swojego domu... Co za słowo „dom”! Złapię kosmetyczkę, wypnę się na wszystkie pierdoły, z których składa się życie – zdjęcia ślubne i pierwszy ząb mojej córki Aki – rzucę mu się na szyję i lewą ręką złapię go za jaja. Zobaczy mnie sąsiad Tomi. On zawsze wszystko widzi. Stary śmierdziel. Pomyśli, że się kurwię na progu własnego domu. Ale nie będzie wie-

dział, Tomi, stary pierdziel, że ja krótko, bardzo krótko będę dziwką. Tylko przez krótką chwilę. A potem zostanę właścicielką nowego mężczyzny. Oficjalnie. Zarejestrujemy się w urzędzie. Tak. Będę musiała się rozwieść. I on też, Miki. Po co rozwód? Po co to zamieszanie? I dlaczego mój kochanek nazywa się Miki, a mąż Kiki? Myślicie, że wam kit wciskam. Że was umyślnie zwodzę. Że mówiąc tak, daję wam szansę pomylenia Mikiego z Kikim. Sugeruję wam, że nie ma większej różnicy między Kikim i Mikim. Chcę wam powiedzieć, że wszyscy faceci są tacy sami... Ależ z was kutasy! Czemu jesteście tak opętani poczuciem misji? Ja staram się coś wam przekazać?! Chcę wam namieszać w głowach! Czy kiedykolwiek przyszło wam na myśl, że nikt nie ma zamiaru sprowadzać was na prostą drogę? Ani pouczać. Ani mówić wam prawdy. Ten ktoś chce was po prostu wykiwać. Manipulować wami. Wykorzystać was. Nie pouczać. Okej. I to jest ta informacja. Macie rację. „Chcę cię wykiwać!”. To jest informacja. Ale ja nie mam zamiaru wykiwać was ani ośmieszyć. Kiki to Kiki, a Miki – Miki. Dlaczego? Co za głupie, głupie pytanie! Nie chcę odpowiadać na tak głupie, kretyńskie pytanie. A dlaczego ja się nazywam Tonka? Kumacie? Co za beznadziejne pytanie! Właściwie nie powinno mnie martwić, co wy o mnie myślicie. A jednak. Próbuję wam opowiedzieć swoją historię, lecz nie chciałabym, byście mnie odebrali jako stukniętą babę w klimakterium, do tego po pięćdziesiątce... No właśnie. Przekroczyłam pięćdziesiątkę, ale... Okej. Chciałabym, żebyście wysłuchali mojej opowieści. Nie myślcie jednak, że to z powodu wojny. Że wcześniej byłam inna, ale wybuchła wojna i odbiło mi. Wielu ludziom odpaliło, więc mnie też. PTS. Posttraumatyczny

syndrom. No i zaczyna się. Żeby coś było posttraumatyczne, najpierw musi być trauma. Zgoda. Opowiem wam swoją historię. I możecie myśleć, co chcecie, ale jeżeli moja opowieść jest traumatyczna, to i wasza taka jest. Wiele o tym myślałam. Jaki sens ma porzucenie Kikiego? Cóż takiego mi zrobił Kiki? Czego nie mogłabym mu wybaczyć? Co by mu nie uszło płazem? Ale czy musi mnie ktoś tłuc, wydtubywać mi oko widelcem, gasić papierosa na piździe, żebym go zostawiła? Dlaczego nie mogłabym zostawić Kikiego, bo jest dobry? Bo znam go na wylot. Bo jest jak przeczytana książka. Wieś, która nie znika w płomieniach. Rzeka, która wiecznie toczy mętne wody. Dzwon na dzwonnicy, który nie zawodzi nigdy. Ivo Robić i jego przebój *Siedemnaście lat masz dopiero*. Dlaczego? Czy kiedykolwiek wam, kobietom, które zostają, zdarzyło się prasować w niedzielę wieczorem, podczas gdy on leżał na tapczanie i skakał po kanałach? Bołą was plecy, dzieci są na podwórku, prąd niezapłacony, czynsz też. On jest gruby albo chudy. Znacie go jak łysiego konia. Najpierw jesteście szczęśliwe, bo sterta nieuprasowanej bielizny maleje. Aż tu nagle coś pęka... I żelazkiem frrrru... Hola! Hola! Mam czterdzieści lat! Albo pięćdziesiąt! Albo trzydzieści, pieprzyć to! Uprasuję tę stertę, siądę i rozprostuję plecy. A potem wrzucę naczynia do zmywarki, wezmę prysznic i położę się obok tego czegoś. To coś mnie już nie kręci, nie interesuje. Ale to mój los na następnych dziesięć, dwadzieścia albo trzydzieści lat. Czy przyszło wam do głowy, wam, które zostają, przejechać gorącym żelazkiem po jego twarzy i kiedy jeszcze wyje, zatrzasnąc drzwi mieszkania i odejść w diabły? Na zawsze! Nie? Nigdy nie przyszło wam to do głowy? Ale z was zakła-

mane, obłudne kurwy! Co za kurwy! Fałszywe! Z kim ja właściwie gadam? Z kim mam do czynienia? W porządku. Okej. Czego łżecie? Myślicie, że prawda wytrąci was z waszej śpiączki? Bo jak udało wam się oszukać siebie, to oszukałyście już cały świat? Tak jakby świat martwił się waszymi problemami! Świat olewa waszą stertę nieuprasowanych ubrań i tego małpoluda, z którym spędzicie resztę życia! A to, jak żyjecie... To jest życie?! A ja jestem kurwą, tak?! Jestem kurwą, bo jutro rano, dokładnie o siódmej, złapię Mikiego za jaja i odejdę w siną dal. I dlatego jestem kurwą? A wy jesteście święte. Wyczekiwałyście kiedyś tego momentu, aż wasze pięcioletnie dziecko powie: „Nie”? Najdroższy skarb mamusi. Przecież tak je nazywacie. Więc prask je dłonią, mało brakowało, żeby mu głowa odpadła. I krew poszła z nosa. A wam ulżyło. Właśnie, ulżyło. To było to. Każdego dnia chcecie usłyszeć matkę, ale gdy zadzwoni i zacznie tym swoim cichym głosem umierającego na pustyni... Nie chrzańcie, nie w mówicie mi, że nie macie ochoty udusić jej własnymi rękami. To czemu przez cały czas podliczacie, ile was kosztuje choroba ojca i ile byście zaoszczędziły, gdyby nie... Pielęgniarka, pieluchy, lekarstwa, przewijanie niedołągi... No, zaszrane kłamczuchy! Między wami a mną jest jedna różnica. Ja odchodzę, wy zostajecie. Nie mam serca z kamienia. Niełatwo jest odejść. Spędziłam ze swoim Kikim trzydzieści lat. Okej. Może wojna też jest winna. Może te wszystkie cuchnące trupy w telewizji i w gazetach uzmysłowiły mi, jak mało potrzeba, by dwudziesto- albo czterdziesto-, albo pięćdziesięcioletnie ciało przeistoczyło się w kłębowisko robaków. Ciągle oglądam telewizję. Od dziesięciu lat widzę ludzi w maskach. Wyciągają trupy ze sterty al-

bo z grobu, albo z jam. Tak było w czasie wojny. Ale dzisiaj w Chorwacji panuje pokój. Więc zabijają ludzi w szpitalach i szybko ich grzebią. A potem wyciągają z grobu i z trumny, by zobaczyć, jak ich wykończyły amerykańskie dializatory. Kumacie? Rzygam chorwacką śmiercią. Boję się śmierci. Ona jest wokół mnie. Czuję ją węchem i dotykiem. Widzę. Boję się. Dlatego odchodzę od Kikiego do Mikiego. Miki jest młody. Może jest dalej od śmierci. Myślicie, że jestem dziwką. Dziwki są cwane. One zawsze znajdą jakieś wytłumaczenie, dlaczego sprzedają swoją dupę zamiast... Zamiast?! Zamiast?! Bo co?! Wy swojej dupy nie sprzedajecie?! Wy, czcigodne małżonki, które trwają przy mężu? Wy ją dajecie w prezencie? Jesteście Czerwonym Krzyżem? Sranie w banię. Czerwony Krzyż nie rozdaje dup. Tylko paczki. Na ogół mniej niż powinien. Większość paczek aktywiści sprzedają i pakują szmal do kieszeni. Ale nawet wy, moje panie, nie jesteście bezpłatne. Gotujecie, prasujecie, pierzecie, pieprzycie się wbrew własnej woli, sprzedajecie się za status Zamężnej Kobiety. Jesteście Mężatkami. I ja jestem Mężatką. Jeszcze trochę. A potem znowu będę Mężatką. Rozumiem was. Nie można być normalną kobietą, nie będąc Mężatką. Macie rację. Ale wszystko ma swoje granice, moje drogie. Ja to chromolę.

Bez jakiegokolwiek sensownej przyczyny pożeram pierdoloną milkę. I skaczę po kanałach. Dokument. Jacyś starcy opowiadają swoje życie. Może dziś jest Dzień Wyzwolenia Chorwacji? Albo Dzień Uchodźcy? Albo jakiś inny ważny Dzień? Nie włączam głosu. Chociaż lubię dokumenty. To jedyne co mogę znieść. Lubię też filmy z życia wzięte, nakręcone według prawdziwych historii. Kiedy przeczytam „oparte na faktach”,

to jest to! Walę się na tapczan, choćby i o trzeciej nad ranem, i zupełnie przytomna oglądam, co się ludziom przydarzyło. Lubię, kiedy bohaterka niespodziewanie... No wiecie. Wchodzi do wielkiej firmy, w której pracuje. Ogromny hol. Wokół niej pełno ludzi. Śpieszą się. Każdy do swojej windy. Ona jest wziętą adwokatką albo rzutką bizneslumen. Pod pięćdziesiątkę, ale wygląda, jakby miała trzydzieści pięć, bo ludzie nie lubią oglądać kobiet pod pięćdziesiątkę, które wyglądają na swój wiek. Marszczy brwi. Szczupłą dłonią dotyka skroni, paznokcie jasnoróżowe, i nagle pada jak rażona piorunem. Lubię pioruny. I burzę. I kiedy leje deszcz, a ja leżę sobie w łóżku. Przy ciepłym tyłeczku mojego Kikiego. To mi najbardziej odpowiada. Tak. I wtedy ta kobieta pada. Wyje syrena karetki pogotowia. Jesteśmy w szpitalu. Szpital jest super. Pielęgniarki cicho przemykają po korytarzach. Czy kiedykolwiek byliście w naszym szpitalu? Wyobraźcie sobie, że zjawiacie się w naszym szpitalu z udarem mózgu! Albo bez! Obdrapane ściany. Leżycie na noszach na posadzce w sali intensywnej terapii, a lekarz strząsa wam do oka popiół z papierosa. Okej. Zostawmy to. Wróćmy do naszej bohaterki. Ona ląduje w szpitalu. W stanie śpiączki. Odwiedzają ją dzieci. Dorosłe. Córka w armanim, syn trochę młodszy. Mąż do jej uśpionego ucha szepcze tylko im dwojgu znane czułości. Żadnych banałów. Ona w śpiączce musi słyszeć coś w rodzaju „Klaczko”. Bo on ją nazwał „Klaczka”, kiedy jej pierwszy raz wsadził. A może drugi. W każdym razie facet szepcze słowa, które każdej kobiecie wpijają się głęboko w mózg. A są to zawsze słowa albo słowo, które mężczyzna mówi kobiecie, kiedy ją pierwszy raz przeleci. Od nas się oczekuje, byśmy te słowa pamiętały. Ale proszę, moja przy-

jaciółka Nada – to taka mała dygresja – wszystkie te słowa zapomniała. Powiedziała mi: „Nie pamiętam ani jednego słowa”. Są różni ludzie. Są i dziwacy. Tak. Po sześciu miesiącach śpiączki i niezliczonych „Klaczkach” kobieta się budzi. I krach! Napisy końcowe! Bo to jest w rzeczywistości serial. Więc nie mogę się doczekać następnego wtorku. By zobaczyć pierwsze kroki... odżywianie przez rurkę... naukę mowy... a, b, c... Przez dziesięć odcinków. Koniec serialu. Ona znowu w wielkim holu. Tym wejściowym. Znowu szczupłą dłonią pozwoli dotyka skroni, znowu marszczy brwi... Tak! Człowieka przeszywa dreszcz przerażenia! Znowu udar mózgu! Drugi?! Jeszcze gorszy?! Ostateczny?! Gówno! Kocham te zwariowane zwroty akcji na końcu każdej prawdziwej historii! Ona tylko stuka się w czoło, bo zapomniała o jego urodzinach. Więc wyciąga komórkę z nieziemsko drogiej torebki, jakiś vuitton, i mówi: „Tu twoja Klaczka...”. Obłąd! Przy takiej opowieści mogę dostać orgazmu. Niesamowite, a na autentycznych faktach. I lubię dokumenty. Te najzwyczajniejsze. O tym, jak wielkie jelenie się parzą albo walczą o tłuste łanie. Lubię, jak biała niedźwiedzica ucieka ze swoim białym potomstwem przed białym ojcem, który mógłby pożreć młode, gdyby ich dopadł. Podoba mi się ta biała gonitwa tłuściochów. Albo jak ogier wskakuje na klacz i na pierwszym planie widać kawał wielkiego... No właśnie. To mnie bardziej rajcuje niż pornosy, w których Murzyn pokazuje delikatnej, rudowłosej piękności, co mu wyrosło między nogami. Nie rozumiem, dlaczego jakiemś Murzynowi na półmetrowego kutasa zawsze nabijają kruchą, rudowłosą piękność, która nie ma prawie żadnego włoska. Ludzi prawdopodobnie podniecają kontrasty. On ogromny, ona krucha. On czar-

ny, ona biała. Piękna i bestia. Ludzie to durnie. Wierzą we wszystko. Nie lubię Murzynów. Tak. Nie lubię Murzynów. Nie lubię przegranych. Autsajderów. Ludzi, którzy muszą się uśmiechać. I być grzeczni. Nie lubię też Serbów w Chorwacji. Oni, mówiąc „Babić”, zawsze dodają „z Korčuli”. A wcale nie są z Korčuli. Tylko z Dalmatyńskiego Zagórza. Z zadupia, gdzie Babić znaczy coś innego. Okej. Tam też są Babie Chorwaci. Ale Babić Chorwat nigdy się nie tłumaczy. I nie dodaje „z Korčuli”. Chorwaci uważają po prostu, że po nich od razu widać, że są Chorwatami. Tylko Serbowie w Chorwacji zawsze podkreślają, że są Chorwatami. Używają chorwackich słów. I psioczą na Serbów. Skąd wiem? No bo... bo... bo jestem „z Korčuli”. Okej. Powiedziałam to. Możecie się udławić tą informacją. Powiedziałam. Murzyni mają przerąbane. Oni nie mają dokąd iść. Gdziekolwiek się pojawią, mają przerąbane. Nikt ich nie lubi. Mają grube wargi, żółte białka... Coś wam opowiem. Mój kolega w młodości był piłkarzem. No i ci piłkarze jeździli autokarem od miasta do miasta. A w autokarze albo szatni wszyscy pierdzili. My kobiety nigdy nie pierdzimy w grupie. Mężczyźni są inni. Tak. Ci piłkarze pierdzili i pierdzili. Aż do ich drużyny dołączył Murzyn. No i on też zaczął pierdzić. „Ale to był smród! – powiedział mi kolega. – Do porzygania! Co te mały jedzą?”

Więc zabronili Murzynowi pierdzić. A oni dalej nasuwali. Co to ja chciałam powiedzieć? Aha! Murzyni są czarni. Albo ich lubisz, albo nie. Okej. Pewnie mamy ich kochają. Ale i tak są czarni. Nie mogą udawać białych. Nie mogą dodać, że są z Korčuli i się wybielić. Jasne? Ale jeżeli jesteś Serbem w Chorwacji, albo Serbką, to jest większa afery, niż gdybyś był zras-

nym czarnuchem. Dlaczego? Bo możesz dodać „z Korčuli” i wykiwać uczciwych obywateli. To przejdzie. Albo nie przejdzie. I wtedy masz przechlapane. Ale przechlapane masz, nawet jak to przejdzie. Wcześniej czy później. Bo przez cały czas czekasz, kiedy ktoś wreszcie odkryje, że na oczy nie widziałeś tej pieprzonej Korčuli. I wpadasz w tarapaty. Ale są i tacy, którzy są Serbami i czują się Serbami. Uważają, że to normalne być Serbem. No tak. Mama Serbka, dziad leży na serbskim cmentarzu w Benkovcu i ma coś napisane cyrylicą na nagrobku w wysokiej trawie. Serbowie mają świętych patronów swoich rodzin, mają brodatych popów i ci popi mogą się żenić... A jak się urodzi mały Serb, to dają mu na imię Alimpije albo Sava, albo Tanasije. I ten mały Serb i Serbka o imieniu Leposava od dziecka wiedzą, kim są. Wszystko jest jasne. Oni mogą czasem powiedzieć, że są „z Korčuli”, ale wiedzą, że nie są. Kumacie? A ja? Mój przypadek to obciach. Nie jestem Serbką. A muszę dodawać „z Korčuli”. Nie jestem Serbką! Teraz, w tej chwili, najchętniej bym wstała i zawyła w głąbłą noc: „Nie jestem Seeerbkąq!!”. Tylko kogo to obchodzi? Chorwatom, którym jest to obojętne, nie muszę niczego wykrzykiwać do ich chorwackiego ucha. A tym, którym to nie jest obojętne, i tak niczego nie udowodnię. Dlatego lepiej mają Murzyni. Jesteś czarny i pieprzyć to. A tu biała, a zarazem czarna. Przerąbane. Okej. To było tak. To się wydarzyło w latach pięćdziesiątych. Gównu was obchodzi dokładna data, ale mnie ulży każdy rok mniej. Nie mogę się pogodzić z moim wiekiem. To nie przez wojnę. Miałam z tym problem i wcześniej. Moja stara. Ona była bojowniczką roku czterdziestego któregoś. Prawdopodobnie nie pierw-

szego, ale jakiegoś drugiego czy trzeciego. Całą wojnę spędziła w bunkrze albo gdzieś nieopodal. Prowadzała też jakichś „towarzyszy” do lasu. Nie pytajcie mnie, po co ci ludzie chadzali do rozmaitych lasów. Nie wiem. Nigdy mnie nie interesowały jej wspomnienia. Nic nie wiem o partyzantach. Albo niewiele. Wiem, że byli strasznie chudzi, że nie wolno im było ani kraść, ani bzykać. Jacyś jednak bzykali, jacyś żarli trawę, a jacyś inni wpieprzali mięso. To mi opowiadał przyjaciel mamy, który wiele lat przesiedział w więzieniu na Golim Otoku. Za to, że w czterdziestym ósmym spytał, dlaczego niektórzy partyzanci jedzą i jebią. Nie lubię historii. Ani geografii. Gdyby moje życie zależało od tego, czy pokażę na konturowej mapie miasteczko Čazma, straciłabym to jedyne życie. Nie mam bladego pojęcia, gdzie leży ta pierdolona Čazma. Nie wiem o żadnej ofensywie, nie znam ani jednego imienia bohatera narodowego czy sekretarza Związku Komunistycznej Młodzieży Jugosławii oprócz Loli. Wiem, że Lola zginął młodo i że był sekretarzem. Ale nie wiem, czego sekretarzem ani czym sekretarzem. Oczywiście, wiem, kto to był towarzysz Tito. Ja, w odróżnieniu od was, widziałam go setki razy. Stara, babcia i ja mieszkaliśmy w Uvali, a Uvala leży przy szosie, którą Tito jeździł na wyspę Brioni. Wiele razy rzucałam kwiaty w stronę jego cadillaka i machałam ile sił papierową chorągiewką. Dla nas, dzieci, to nie był wtedy żaden wielki zaszczyt ani uniesienie, ani historyczna chwila. My, dziewczynki, wkładałyśmy granatowe spódniczki, na cienkie nogi białe skarpeteczki, białą bluzkę na kościste ramiona i machałyśmy, dopóki kolumna nie zniknęła za zakrętem. Kiedy pożegnaliśmy już Titę, przebieraliśmy się, wdrapywaliśmy

na dach starej restauracji i tam bawiliśmy się w doktora. Zawsze byłam panią doktor. Cienkim, krótkim patyczkiem przeglądałam cipki moich przyjaciółek i łaskotałam małe jajeczka smarkaczy. Nigdy żadnemu smarkaczowi nie stanął. Wtedy zaczęły nam się zaokrąglać cycuszki. Dziwne były te nasze małe piersi. Na rozgrzanym murku przy plaży powoli kłęsyły. Nabrzmiwały, gdy wchodziłyśmy do morza. Dlatego cały czas skakałyśmy do wody i wypływałyśmy. W końcu mijało lato i nie mogłyśmy już masować piersi w chłodnych morskich falach.

Na ekranie starcy rozmazują łyżę na policzkach. Co im się stało? Nie włączę głosu. Nie powinnam wam tego mówić, ale powiem. Kiki, kiedy wyjeżdżał do Lublany, pocałował mnie w salonie i wepchnął do kieszeni frotowego szlafroka pięć tabliczek milki. „Myśl o mnie, póki nie wrócę”. W tej chwili wyciągam z opakowania drugi kawałek drugiej czekolady. Przekłęte niech będą moje ręce. Nienawidzę bab w średnim wieku, które nie potrafią się oprzeć pokusom. Kiedyś byłam chuda jak patyk. I moja stara była długa, cienka jak patyk w tym pięćdziesiątym którymś... Tak! Pięćdziesiątym którymś! Opatija. Urząd kwaterunkowy. Moja stara siedzi za drewnianym stołem. Wchodzi ten towarzysz. Wysoki. Czarny. Wąsaty. W mundurze. Ten wąsaty waśniak tak naprawdę jest tylko zwiadowcą. Kimś, kto musi zamiast kogoś innego, pewnego innego towarzysza, obejrzeć kilka opatijskich pożydowskich mieszkań, bo jakiś towarzysz z Komitetu Centralnego ma się przenieść do Opatiji. A moja stara musi pokazywać mieszkania. Idźmy dalej. Opatijska kamienica. Ładne mieszkanie na którymś tam piętrze. Chyba drugim. Stara podnosi drewniane rolety. Morze! Obejrzy-

my mieszkanie. Trzy wielkie sypialnie, salon, łazienka, dwa balkony, wysokie sufity, wielkie okna... Tak. Mieszkanie jest umeblowane. Na ścianach obrazy. Na sufitych kryształowe żyrandole. Moja stara ma na sobie spódnice, bluzkę, krótkie bawełniane skarpetki do kostek i wojskowe buciory. Buciory latem? Dlaczego? Nie pytajcie mnie. Mam fotografię. Towarzysz i moja stara wchodzą do jednej z sypialni. Towarzysz rzuca starą na łóżko. Ściąga z niej płócienne majtki, które uszyła dla niej ciotka Milka. W kwiatki. Towarzysz rozchyła nogi mojej starej i wtryskuje w nią mnie. Stara nie wrzeszczała ani nie zadawała pytań. Towarzysz wstał z mojej starej, zdjął z sufitu kryształowy żyrandol i zawiązał go w brunatną narzutę. Stara podtarła się prześcieradłem. Żydowskim, jedwabnym. Wody nie było.

– To dla towarzysza z Komitetu Centralnego – powiedział towarzysz i wskazał zapakowany żyrandol.

– Cześć – rzucił na odchodne.

– Cześć – odpowiedziała moja stara.

Cztery miesiące czekała na miesiączkę. Na próżno. Więc swoją historię opowiedziała pewnemu towarzyszowi. Tak, towarzyszowi. Nie koleżance. Towarzysz pojechał do Karlovca, ale tak się złożyło, że Živorad Babić, nie z Korčuli, był szczęśliwym małżonkiem. Ale był też honorowym człowiekiem. I uznał mnie. Więc w metryce jest napisane: Ojciec – Živorad Babić. Stara nigdy nie opowiadała mi szczegółów. Tylko przypuszczam, że Živko przeleciał moją starą w ładnym żydowskim mieszkaniu. To dla mnie bardziej do przyjęcia niż dupczenie w opatijskim parku albo w ubeckiej kancelarii. Nigdy nie wybaczyłam starej, że odmówiła przyjęcia żydowskiego mieszkania. Choć

mogła przebierać. Była szychą. Miała bzika na punkcie Partii. Gdyby w pięćdziesiątym którymś nie wydył jej oficer bezpieczeństwa, zmarłaby dziewczycą. Dla niej Partia była wszystkim. Ona, babcia i ja spędziłyśmy życie w suterenie. Ja z tej sutereny oglądałam ludzkie nogi. Jak się wspinają i schodzą po schodach. W górę i w dół, w górę i w dół. Niektóre z tych nóg nie wracały, bo u szczytu schodów była szosa. A niektóre tylko szły w dół, bo z szosy schodziły na nadbrzeże. A mogłyśmy mieć żydowskie mieszkanie! To mi stara powiedziała. Takie urządzone. Z żyrandolami, obrazami, meblami, pościelą, zastawą stołową... Kumacie? Tylko się wprowadzić. I zostać ludźmi.

Nienawidzę biedaków. Brzydzę się nimi. Zawsze myślałam, że będę bogata. My jesteśmy bogaci, w pewnym sensie. Kiedy mój Kiki sprzeda pięć, sześć kradzionych garniturów, dostajemy dwa tysiące marek. Człowiek czuje się wtedy inaczej. Kiedy pachniesz palomą picasso, na stopach masz bruno magli, kiedy jesteś owinięta w kaszmirowy burberry... stajesz się innym człowiekiem. Pewnego razu, kiedy była wojna i zaciemnienie, Kiki i ja przewoziliśmy przez granicę pół miliona marek w naszej starej zastawie sto jeden... To było tak. W telewizji leciała akurat „Santa Barbara”. Aki uwielbiała ten serial. A wy dobrze wiecie, tak jak ja – jeżeli chcesz uniknąć patroszenia na granicy, musisz wlec ze sobą małe dziecko. Nawet celnicy są tylko ludźmi. Kiedy zobaczą w samochodzie małe dziecko czy paczkę z pieluchami albo odżywki dla niemowląt... to serce im mięknie. Opowiem wam wszystko od początku. Tak będziecie zrozumieli. Mój Kiki miał przez granicę przerzucić swojemu wspólnikowi pięćset tysięcy marek. Dlatego do starej

stojedynki wepchnęliśmy naszą Aki, która darła się z powodu „Santa Barbary”, ale nie mieliśmy pewności, czy to wystarczy. Więc Kiki kupił w kwaciarni wieniec pogrzebowy, a na szarfię kazał napisać: „Ostatnie pożegnanie ukochanej cioci Jożicy – Aki, Kiki, Tonka”. Kumacie? Że niby o północy wieziemy wieniec rodzinie w Ilirskiej Bistricy. To taka przygraniczna wiocha. Nie czepiajcie się. Kiki wsadził pół miliona marek do różowego kuferka Barbie naszej Aki. Myślicie, że pół miliona marek to jest góra szmalu. Otóż nie. Chorwaccy celnicy tylko nam machnęli. A słoweńscy: „Dokąd jedziecie? Po co jedziecie?”. Smutno patrzyłam przed siebie z powodu zmarłej cioci Jożicy. Strasznie się pokłóciliśmy przez ten wieniec. Okej. Teraz wiem, że to było bez sensu. Przypominam sobie, że powiedziałam Kikiemu, kiedy zjawił się w kuchni z wieńcem w rękach:

– Kiki, jak mogłeś na białej szarfię napisać „Ostatnie pożegnanie...”? Biała szarfa jest tylko dla dzieci...

– Nie gadaj bzdur – burknął Kiki. – Nie mieli fioletowej. Jest wojna. Zużyli wszystkie fioletowe szarfy. Jakie znaczenie ma kolor szarfy?

– Kiki – tłumaczyłam – człowiek musi uważać na każdy szczegół, kiedy przez granicę przewozi pół miliona marek. Możemy mieć przerąbane z powodu szarfy. A co, jeżeli celnik spyta, dlaczego napisaliście „Ostatnie pożegnanie...” dla cioci Jożicy, znaczy starszej pani, na białej szarfię, skoro biała szarfa jest przeznaczona dla dzieci i młodzieży?

Powiedziałam „młodzieży”. Dziwne słowo. Nie wiem, dlaczego akurat „młodzież” wpadła mi do głowy. Kiki się wkurzył. Szkoda, że nie znacie Kikiego. To dobry człowiek. My się kochamy. Od trzydziestu lat

jesteśmy razem. Jutro go zostawię, ale to nie znaczy, że go nie kocham. Ludzie po prostu odchodzą jedni od drugich. Okej. Rozumiem. Gównu was obchodzi, dlaczego zostawię Kikiego. Tak. Kiki rzadko się wkurza. Ale jak się wkurzy...! A tego wieczoru się wkurzył! Rzucił, a właściwie cisnął wieńcem z ostatnim pożegnaniem dla cioci Jożicy o podłogę w kuchni. Kiki jest zwykle rumiany. Chodzi mi o twarz. Tego wieczoru krew odpłynęła mu z twarzy. Znikła. Nagle mój Kiki zrobił się błydy jak ściana.

– Kurwo przekłeta! – wrzasnął. Mój Kiki do mnie nigdy, ale to nigdy, przenigdy nie mówi „kurwo”. – To jest walka o przetrwanie! Walka na śmierć i życie! Albo przejedziemy tę jebaną granicę, albo nie. Dlaczego mnie gnoisz? Dlaczego robisz mi piekło? Pomóż mi! Pomóż! Głupia cipol!

Tak, Kiki rozpląkał się. Łkał przepętniony cholernym żalem. Objęłam jego głowę. Siedział na podłodze w kuchni obok wieńca z białą szarfą. I, jak już wam mówiłam, łkał. Było mi przykro, że mnie nazwał kurwą. Ale zawsze istnieją okoliczności łagodzące. Więc objęłam głowę Kikiego i powiedziałam:

– Nie płacz, nie płacz... Tylko pomyśl, że nie jest w porządku, kiedy na wieńcu dla starej kobiety, dla cioci Jożicy, będzie biała...

Okej. Nie uwierzycie. Kiki wybuchnął śmiechem. Głośnym. Naprawdę głośnym. Ryczał. Odrzucił głowę do tyłu i ryczał. Widziałam jego koronki. A pod koronkami złoto. Powinien sobie zmienić te koronki. Wstać porcelanowe. Trzysta marek za sztukę, a to jest kupa forsy. Tylko nie pozwólcie się wykiwać. By wam dentysta, złodziej, wstawił porcelanę i na górne, i na dolne zęby. Bo coś takiego się niszczy. Pociera-

niem albo żuciem. Choć, prawdę mówiąc, nie wiem dlaczego.

– Tonka – powiedział do mnie Kiki – skup się.

Co za słowo „skupić się”. A tak właśnie powiedział: „skup się”.

– Ciocia Jożica nie istnieje. Nie ma jej. Nie umarła. Nawet nie żyła. Nie mam nic wspólnego z ciotką Jożicą. A nawet jakbym miał, ciotka Jożica ma w dupie kolor szarfy. Ona jest martwa. Słuchaj, przestańmy o tym mówić. Jestem wykończony.

Trzymałam głowę Kikiego na swoich cyckach, duża czwórka, 85C, i gładziłam jego kręcone włosy.

– Kiki – powiedziałam. – Dobra. Wszystko rozumiem. Ale weźmy na przykład filmy. Złodzieje wpadają na drobiazgach. Zawsze na drobiazgach. Mają wielkie plany, a potem wpadają.

26

– My nie mamy wielkich planów – westchnął Kiki. – Ja tylko chcę, jeżeli ty mnie nie wkopiesz, przewieźć do Słowenii pięćset tysięcy marek. Wtedy Żeljko da nam samochód. Tylko tyle. Przewieźć pierdolony szmal przez granicę. To nie jest wielki plan. Czerwone audi, które dostaniemy, jest warte pięć tysięcy marek. Nie chcę zarobić miliona! W filmach wpadają ci, co grają o wielką stawkę. Czym jest siedmioletnie audi?! To gówno, a nie interes!

Milczałam. Wsiadliśmy do naszej zastawy. Aki siedziała z tyłu. Słoweńcy nas przepytывali, to już wam mówiłam, potem wjechaliśmy do Ilirskiej Bistricy i zatrzymaliśmy się w jakimś zajeździe. Ledwo udało nam się znaleźć jakiś wolny stolik. Był trzydziesty grudnia. Słoweńscy emeryci świętowali swój Nowy Rok przed Nowym Rokiem. Tańczyli polkę i śmiali się. A wtedy kelner na ogromnym półmisku, a może to by-

ła jakaś deska, wniósł tłustego pieczonego prosiaka z jabłkiem w ryju. Emeryci tańczyli. I ja. Aki była sena. I ciągnęła colę przez słomkę.

– Kiki – szepnęłam – oni nie mają pojęcia, że możemy kupić cały ten lokal i pół Ilirskiej Bistricy.

Kiki był spięty. I wtedy wszedł ten gość. Ciemnogatowy płaszcz kaszmirowy, ciemnoszary garnitur od bossa, koszula od bossa, krawat od bossa i buty church. Klasyka. Oprócz butów. Kiki wręczył mu kuferek Barbie. Aki darła się jak opętana. Wszedł. Potem wrócił. Oddał kuferek i pogłaskał małą po buzi. Aki chlipała. Wsiadliśmy do stojedynki. Kiki zatrzymał się przed granicą. Wyciągnął wieniec z auta, wyrwał szarfę z ostatnim pożegnaniem i cisnął wieńcem w krzaki. Nie wiem, jak to wam wyjaśnić. Zrobiło mi się jakoś ciężko na sercu. Dlaczego Kiki nie czuje najmniejszego szacunku wobec zmarłej cioci Jożicy? Ten wieniec był mimo wszystko oznaką miłości. Okej, szarfa była nie ta. Ale nie mogłam znieść, że można wyrzucić wieniec w pierwsze lepsze zarośla. A jak się ktoś zesrał w tych zaroślach? Ludziom zawsze przed granicą albo chce się srać, albo lać. Ze strachu, stresu, paniki. Więc to mnie zabolalo. Obok gówna, obsranych pieluch albo sterty foliowych torebek wylądował wieniec cioci Jożicy. To mnie zabolalo.

27

Na ekranie płaczą starcy. Nie włączam głosu, ale widzę. Wycierają nosy i oczy. Starzy ludzie nigdy nie używają papierowych chusteczek. A kiedy idą na bazar, zawsze przystają przed straganem z gaciami z Turcji, podkoszulkami i wielkimi płóciennymi chustkami. Moja stara ma setki chusteczek i ja zawsze na urodziny kupuję jej chusteczki. Moja przyjaciółka, moja najlepsza przyjaciółka Ela uważa, że to nie jest w po-

rządki. Chusteczki kojarzą się ze łzami. Znowu płacz tych starców. Przyciskam pilota. Kanał Miasto. Dlaczego po Deptaku zawsze spacerują kobiety tyczki? Młode. A ja? Dlaczego mnie nigdy nie zaczepią na rynku? Dlaczego się za mną nie oglądają? Szowinistyczni zbrojeńcy!

To jest niesamowita przesiadka. Wskoczyć w audi ze stojedynki. Czerwone, wielkie, audi sto. Rocznik osiemdziesiąty ósmy. Nie umiem prowadzić. Oczywiście, zdałam egzamin na prawo jazdy. Ale prowadzić nie umiem. Jeśli siedzę za kierownicą, zawsze wokół mnie robi się zamieszanie. Kiedy Aki była mała – powiedziała mi to, dopiero gdy już była duża – była szczęśliwa, gdy wiozłam ją do przedszkola. „Wszyscy na nas trąbili, a ja pokazywałam im język”. Wtedy nie zwracałam na to uwagi. Wiem, że trąbili. Przypominam sobie. Idioci. Kretyni. Gnoje. Zawsze im się śpieszy. Nie chciałam zdawać egzaminu na prawo jazdy. W siedemdziesiątym ósmym Kiki nalegał. Musisz, musisz, musisz. Okej. Nie lubię się kłócić o pierdoły. Ani o poważne sprawy. Więc poszłam na kurs jazdy. Nie rozumiałam ni w ząb. Pewnie jestem głupia. Uczyłam się tych cholernych testów, ale niczego nie kumałam. Co zrobić, jak na środku drogi widzisz jakiś kamień? Przesunąć go? Zostawić? Kopnąć? Zakreślić prawidłową odpowiedź! Pieprzone testy. I pieprzona geometria wykreślna w liceum. Kiki prawdopodobnie komuś zapłacił i zdałam te testy. I jazdy. Nienawidzę tego. Kiedy prowadzę, zawsze oblewa mnie zimny pot. I ciągle mnie dziwi, że dla ludzi to jest normalne, widzieć mnie za kierownicą. Wiele osób jeździ. Wszyscy jeżdżą. Ale ja wiem, to, że prowadzę, nie jest normalne. To wariactwo. Wczoraj jechałam jakąś boczną ulicą. Musia-

łam zjechać z jednego pasa na drugi. A przedtem stanąć. Bo tamci na tamtym pasie mieli pierwszeństwo. Nie zatrzymałam się. I nie popatrzyłam. Facet zaczął ostro hamować. Ale mimo to wbił się w nasze czerwone audi rocznik osiemdziesiąty ósmy. Tak. Wjechał we mnie. Z mojej strony. Boli mnie lewa ręka. Dlatego trzymam pilota w prawej. Chociaż jestem mańkutem.

Znowu ci starcy płaczą. I rozkładają swoje chusteczki. Dla mnie to dziwne. Wycierasz nos w wielką kraciatą chustkę, potem ją rozkładasz i oglądasz zawartość. Nie lubię ludzi, którzy całymi dniami oglądają to, co z nich wyszło. Mój Kiki ma świra na punkcie swojej kupy. Czy jest czarna, jasna, ciemna? No i pyta mnie, co to znaczy. Rzadko czytam „Lekarza Domowego”, więc nie mam pojęcia. Wiem, że jeżeli srasz na czarno, to masz raka, ale może to być też od buraków, czarnych jagód, czerwonego wina. Jagód nie kupuję, bo są drogie. Ostatni raz jadłam je dawno temu. Kiedy miałam we krwi współczynnik żelaza dwa. Żelazo we krwi dwa? To murowana śpiączka. No to jesteś trup. To może być białaczka albo rak, albo jakieś inne cholerstwo. Więc wylądowałam w szpitalu. Panicznie, panicznie boję się lekarzy i śmierci. Zawsze myślę, że lekarz mi powie: „Proszę usiąść” i spojrzy na mnie z powagą. Okej. Wiem, że ten doktor z poważną miną też kiedyś zaskomli. Bo mimo tej poważnej miny gówna go obchodzę. I on by mnie gówna obchodził, gdybym musiała patrzeć na niego z powagą. Ale to mnie wcale nie uspokaja. Kiedy wyszedł mi współczynnik żelaza dwa, był piątek. Do szpitala miałam iść w poniedziałek. Kupiłam sok z czarnych jagód, piłam też czerwone wino, łykałam żelazo w tabletkach. Aż dostałam sraczkę. Czarnej. Siedziałam na grzejniku i okropnie

się trzęsałam. Człowiek się trzęsie, kiedy ma białaczkę albo raka. Tak się trzęsałam, że nie mogłam utrzymać zamkniętych ust. Nie pamiętam, po co chciałam mieć zamknięte usta. Dlaczego mi przeszkadzały otwarte? Pięścią podtrzymywałam szczękę. Trzęsałam się. I płakałam, płakałam jak bóbr. Czasami nienawidzę myśleć, że kiedyś umrę. A inni zostaną. Nie sądzę, że ze mną już koniec. Lubię wstąpić do duty free, kupić palomę picasso, chcę się rozejść, wyjść za Mikięgo, adwokata. On przyjdzie po mnie jutro rano o siódmej. I wtedy złapię go za jaja. To już wam mówiłam. A potem Kiki zawiózł mnie do szpitala.

– Niech się pani położy – powiedział do mnie młody lekarz z izby przyjęć i wstrzyknął mi w tyłek apaurin, środek na uspokojenie.

30 Mam problemy z zasypianiem. To z powodu klimakterium. Albo wojny. W ogóle nie sypiam. Teraz też gapię się w ekran. Mówiłam wam o tych starcach. Akurat oglądam kanał Miasto. Wybory. Namioty na Deptaku. Miejscowi politycy zapraszają ludzi do swoich namiotów. Chuj im wszystkim w dupę! Nigdy nie chodzę na wybory. Mam gdzieś politykę. Z apaurinem w tyłku spałam, spałam i spałam. Ordynator zapytał mnie:

– Ile podpasek zmienia pani podczas menstruacji? Co za głupie pytanie.

– Nie wiem – odparłam krótko.

– Niech pani pije żelazo i je koninę.

Bardzo lubię konie. Ale nie koninę. Dla mnie konie nie są koniną. Ale tego nie powiedziałam temu staremu pierdole. Leżałam w sali z czterema kobietami. Jednej sterczał wielki brzuch. Ale nie była w ciąży. Miała marskość wątroby. Umierała. A rehabilitantka

każdego ranka pomagała jej wstać i spacerowała z nią po sali. Chora ledwo powłóczyła nogami.

– Nigdy nie tracimy nadziei – powiedziała mi lekarzka – dlatego ćwiczymy. Zawsze jest nadzieja.

Nadzieja? Nadzieja dla pożyłkłego, zgniłego, umęczonego ciała? A potem ta pani poprosiła o panadol. Nie mieli. Apaurin. Nie mieli. Aspirynę. Tego też nie mieli. Wyła z bólu. Cały dzień. I noc. Nie musicie mi wierzyć. O trzeciej nad ranem wezwałam taksówkę. I pojechałam do domu. Jakoś niepewnie zadzwoniłam do drzwi. Zwykle nie jestem niepewna. Wierzę w siebie. Moje cycki jeszcze ciągle sterczą, bo nie jestem za chuda. Zawsze mam ufarbowane włosy, żadnych odrostów i dobre koronki na zębach. A jak się śmiesz bez skrępowania, odejmujesz sobie dziesięć lat. Czytajcie „Cosmo”. A jednak tej nocy byłam niepewna. A co, jak Kiki nie jest sam w naszym łóżku? Co, jeśli spisał mnie już na straty? Co, jeśli mam raka i nikt nie zechce mi o tym powiedzieć? Spocily mi się dłonie, trzęsałam się na progu własnego domu. Odczekałam. I nacisnęłam dzwonek. I dzwoniłam, długo dzwoniłam. Kiki ma mocny sen. Otworzyła mi Aki. Opowiedziałam jej o pani z marskością wątroby. I wpakowałam się do łóżka. Wolę umrzeć w domu. Wtuliłam się w Kikiego. Złapałam go za małego i zasnęłam. Przespałam całą noc i pół dnia po trzech zielonych tabletkach.

Mam włączyć głos, byście usłyszeli, o czym mówią ci starcy? Nie. To zbyt przygnębiające. Mogłoby was załamać. Może o tej porze nocy nie lubicie słuchać smutnych kawałków. Jakiej porze nocy? Też. Tak jakby było istotne, czy jest druga nad ranem, czy piąta. Ja czekam na siódmą.

O czym to opowiadałam? Aha. Facet walnął

we mnie z lewej strony i dlatego boli mnie lewa ręka. Wszystko robię lewą. Tylko piszę prawą. Kiedy piszę. A nigdy nie piszę. Bo niby do kogo? Kiedy ten człowiek wysiadł z samochodu, nie wiem jakiego, nie znam się, wrzeszczał:

– Pani nie jest normalna! Czy pani jest normalna?! Mogła pani zabić i siebie, i mnie!

Powiedziałam wam, że nie cierpię awantur, wrzasków i dzielenia włosa na czworo. Nigdy się nie kłócę. Więc tylko mu się przyglądałam.

– Dlaczego pani milczy? Kto pani dał prawo jazdy?

– Wydział Komunikacji w Matuli, w siedemdziesiątym ósmym – odpowiedziałam. – Tam zdałam egzamin, ale teraz nie ma tam szkoły jazdy. W tym budynku. Sprzedają tam teraz lodówki. Boscha. Proszę pana, nie wiedziałabym o tym, ale myśmy niedawno kupili tam na kredyt wielkiego boscha, i stąd wiem. Ale nie mam pojęcia, na jaki procent...

Facet patrzył na mnie jak na dziwoląga.

– Co pani?! Zwariowała? Czy pani jest pijana?!

Nigdy nie piję. I dlaczego miałabym być stuknięta? Ludzie zawsze myślą, że zwariowaliście, jeśli odpowiadacie na pytania. On mnie spytał: „Kto pani dał prawo jazdy?”. Odpowiedziałam: „Wydział Komunikacji w Matuli”. Co w tym szalonego? Czy powinnam milczeć? Wezwać swojego adwokata? Drzeć się na tego pana i posłać go w diabły? Przyznać: „Jestem winna”? Ale on mnie nie pytał, czy jestem winna. Tylko kto mi dał prawko. Przyjechała policja. Dmuchałiśmy. Mówiłam wam, że nie piję. Odholowali nasze auta. Jutro odchodzę od mojego Kikiego. I czego mi będzie brakowało? Naszego starego czerwonego audi – rocznik osiemdziesiąty ósmy. Nie powiedziałam wam naj-

ważniejszego. Dlaczego lubię ten samochód. Kiedy go prowadzę, nikt na mnie nie trąbi. Mogę się wlec po jezdni w żółwym tempie, i choć widzą, że jestem kobietą, nie trąbią. Rozumiecie? A kiedy jeździłam stojącą, trąbili na mnie wszyscy. Wydawało mi się, że jadę w weselnym orszaku. A w lusterku zawsze widziałam paskudne gęby. Ponure. Wściekłe. Powiem wam, w czym sęk, bo nie lubię wodolejstwa. W audi czułam się bogatą i potężną kobietą sukcesu. Siedząc w audi, odciagałam od siebie uwagę. Nienawidzę, nienawidzę, kiedy na mnie patrzą. Kiedy mnie zauważają. Kiedy na mnie trąbią. Kiedy się na mnie gapią, dostają kurwicy. I nie lubię odpowiadać na pytania. To mnie stresuje. Nawet bardzo. Wojna? Przez wojnę? Okej. Przez wojnę. Nie oczekuję, by państwo dawało mi kasę, dlatego że jestem kłębkim nerwów. Jestem niespokojna. Ale mam powód. E tam, zaraz powiecie, że jestem patetyczną, przewrażliwioną cipką, która nie pojmuje wojny i tego, co oni nam zrobili. Kumam, „co oni nam zrobili”. Ale ja mam w dupie „nam”. Co oni mnie zrobili. Mnie! Mnie! Ten mój ojciec, ten serbski śmieć, który mnie wtrysnął w pięćdziesiątym którymś... Tak, pięćdziesiątym którymś! No właśnie! Po co mnie uznał?! Moja stara ma to w dupie. To dymanie nie było dla niej niczym strasznym. Nie przemawiała się brzuchem, dostawała na mnie jakieś kartki, olej, cukier i pięćdziesiąt kwadratów tetry na pieluchy. Nigdy nie brakowało jej miłości. Ona, niezależnie od tego, że dla was i dla mnie zakrawa to na kpinę, kochała Partię. Ja byłam dla niej prezentem od Partii. Doręczonym przez delegata. Próbowалаm, tysiące razy próbowałam dociec, dlaczego stara nie domagała się od Partii czegoś więcej. Na próżno. „Nie o to wal-

czyłam”. O to? Co to jest „to”, o co walczyłaś, stuknięta babo? Moja stara zdechłaby dzisiaj z głodu, gdyby Kiki nie sprzedawał kradzionych garniturów i krawatów. „Dzięki temu mogę spokojnie spać”. Naprawdę? Ale ja nie śpię spokojnie, mam! Dlaczego spieprzyłaś mój sen? Dlaczego uznał mnie zasrany Živko? „Takie były czasy”. Pies ci jebał te czasy, mam! Pies ci jebał te jebane czasy, mamusi! Opowiem wam, jak dostałam obywatelstwo.

Patrzyłam w te oczy. W oczy tej pani. Zwykłe oczy. Ciemne. Umęczone. Trochę mętne. Takie jak wasze.

- Gdzie był Živorad Babić...?! - darła się.
- Živko - sprostowałam. - Živko...
- Gdzie był Živorad Babić w czterdziestym siódmym?
- Ale jakie to ma znaczenie? - spytałam.
- Won! - wrzeszczała pani. - Won!

34

Wysłałam z tej sali. Przed drzwiami stali dwaj policjanci, nie było ich, kiedy wchodziłam, a kolejka oczekujących wydłużyła się aż do placu Belgradzkiego, który już się tak nie nazywa. Przebijałam się przez tłum Muzułmanów, Albańczyków, Bośniaków i Serbów, którzy udawali Chorwatów i tylko czekali, żebym wreszcie wyszła. Myślcie o mnie, co chcecie. Nie czuję się Serbką. Nie jestem Serbką! Nie jestem Serbką!!! Jebał was Živko pierdolony Babić! Weszłam do cukierni na placu. Chciałam trochę wody, żeby połknąć zieloną tabletkę apaurinu. Wtedy taka dawka mi wystarczała. I wiecie co? Ludzie zaczęli się ode mnie odsuwać. Węszyć. Wtedy dotarło do mnie, że się zesrałam. Naprawdę zesrałam. Weszłam do kibla i zdjęłam majtki. Obejrzałam je. Ciemny, prawie czarny stolec. Poczułam jakąś, nie musicie mi wierzyć, jakąś radość. Niech pani zobaczy, co mi pani zrobiła! Mam raka!

Mam raka jelita grubego! Będzie mnie pani miała na sumieniu! Choć wiadomo, że ten ohydny babsztyl nie ma sumienia. Od razu wiadomo, że jest Serbką! Żaden Chorwat nie dorówna Serbowi! Ta serbska zdzira ma gdzieś moją serbską dupę. Chroni własną. Ale ja czułam się jedyną sprawiedliwą na ziemi. Byłam wielka. Byłam ofiarą przed obliczem sprawiedliwego Boga. A potem przypomniałam sobie, że Kiki wymienił sześć krawatów na kilogram czarnych jagód. Boro, ten Boro z bazaru, miał iść na jakieś wesele, więc potrzebował krawatów. Skojarzyłam, że czarne gówno to nie żaden dopust boży, tylko po prostu zjadłam za dużo jagód na pusty żołądek. Kiki dał tej kurwie tysiąc marek i dostałam zaświadczenie, że jestem Chorwatką. Słyszę wasze pytania. Wykupiłaś obywatelstwo, prawda? Więc po kiego się buntujesz? A co oni nam robili? Takie były czasy. Ale ja dostałam wypowiedzenie z pracy. To wam chcę powiedzieć. I wyście dostali wypowiedzenie. Wszyscy dostaliśmy wypowiedzenie! Okej. Ale wy nie dostaliście wypowiedzenia, dlatego że jesteście przeklętymi Serbami. Wyście dostali wypowiedzenie tak normalnie, po prostu. Bo czasy są ciężkie. Nie jesteście czarnuchami. Jesteście białasami. Ale i białasom nie zawsze się układa. Tak to bywa. Byłabym szczęśliwa, gdybym dostała wypowiedzenie jako leniwa biała baba. Albo biała nadwyżka siły roboczej. Może macie rację. Kto jest winien, że moja stara puściła się z pierwszym lepszym Živoradem, który wystawił ubeckiego fiuta? W pięćdziesiątym którymś. Tak. Pięćdziesiątym którymś!! No właśnie. Gdyby moja stara wtedy nie była serbską dziwką, ja nie byłabym Babić z Zagory, tylko Babić z Korčuli. Okej. Macie rację. Ale gdyby moja

35

stara puściła się z Babiciem z Korčuli, to mnie by nie było. Wszystko rozważałam. W tym jest parszywy haczyk. Pieprzony dylemat! Gównu! Albo jesteś Serbką, albo cię nie ma. Kumacie? Oczywiście, że tak. Nie jesteście kretynami. Ale nie jesteście Serbami, więc macie to w dupie. Gównu was obchodzi, co czułam. Moja najlepsza przyjaciółka. Ela. Ona mnie nie opuściła w biedzie. Jakie to uczucie! Siedzisz w biurze. I nikt do ciebie nie dzwoni. Twój telefon milczy. Jesteś jakoś tak sama. I goła. Jak francuska dziwka, która przez całą wojnę szwendała się z Niemcami i wkrótce ogoliła jej głowę. Jeszcze nie teraz, ale zrobią to. Jesteś dziwką z kudłami, ale jeszcze tylko przez chwilę. Ela dzwoniła każdego dnia. I udawała, że wierzy, że to wszystko minie. Jakby Živko był zapaleniem pęcherza albo grypą. Trzeba się ciepło ubrać i pić ziołowe napary. I wtedy Živko zniknie. A co oni nam zrobili?! Znowu wy. A niechby nawet! Niechby was nawet zajebali! I dobrze! Dobrze! Bardzo dobrze! Doniesiecie na mnie?! Zabijecie mnie?! Bo jestem czetniczką?! Czetnicką kurwą?! Ale Kiki nie jest czetnikiem! On jest Chorwatem! I Miki jest Chorwatem! Nigdy mnie nie bzykał żaden Serb! Sami Chorwaci! Czetnicki pies wam mordę lizał! Dlaczego mnie wkurzacie?! Po jaką cholere?! Spokojnie leżę w łóżku, starcy na ekranie wycierają nosy wielkimi kraciastymi chustkami i płaczą. Noc jest ciepła albo chłodna, albo deszczowa, albo wietrzna. Trzymam pilota w prawej ręce i opowiadam swoją historię. Dlaczego jesteście tacy narwani? Ja narwana? Ja?! Tak sądzicie?! Ale wy jesteście większością, a ja mniejszością. Dlatego uważacie, że powinnam wyluzować i nie być taka drażliwa. Myślę, że niewielu nas zostało Babiciów, tych nie z Korčuli, i że nie

trzeba się już do nas przypieprzać. Nasz problem został rozwiązany. „Nasz”?! No i widzicie, do czego mnie doprowadziliście?! Ja stałam się my! Ja stałam się my. Nasz problem?! Jaki kurewski nasz problem?! Ja to ja! Na naszych drzwiach bazgrali sprayem: „Precz z Chorwacji!”. To do mnie?! Do tej, która nie zna geografii i która nigdy nie żyła „poza”?! Sąsiedzi przestali mi się kłaniać. A Mihajlo, ten, który w naszej kamienicy, na parterze, prowadzi mięsny, stał się Mirosławem. W ciągu jednej nocy został cholernym Chorwatem. I nie chciał mi sprzedać pół kurczaka, a wtedy w Mieście nie było jeszcze billi.

– Tonka, nie chcę mieć przez ciebie kłopotów.

Serbski śmieć! Nagle zaczął mi mówić „Tonka”. Per ty. Przenieśliśmy się do Eli. Bałam się, że mnie zarzną, jeśli zostanę w domu. Każdego wieczora przysuwałam pod drzwi stary bojler. I duży stół. Kiki się sprzeciwiał.

– Dlaczego wpadasz w paranoję? – pytał.

Przez całą noc nastuchiwałam odgłosu kroków na schodach naszej kamienicy.

– Nie chcę się dać im zaskoczyć! Będę walczyć! Nie mam zamiaru zdechnąć jak głupia Żydówka!

– Zapamiętaj – powiedział Kiki – nie jesteś żadną Anną Frank. Mają cię w dupie. Nic nie znaczyś! Gdyby zabili wszystkie Chorwatki, w które spuścili się Serbowie, ten kraj zostałby bez kobiet.

To było przewrotne. Kłamca. Ohydny! Nie znam wielu kobiet takich jak ja. Ani wielu matek podobnych do mojej starej. Z tego, co mówi Kiki, wychodzi, że wszystkie Chorwatki to serbskie dziwki. A to nieprawda. Okej. Nie twierdzę, że moja stara jest dziwką albo serbską dziwką. Ale Živka nie mogę jej wybaczyć. Nie mogę i nie chcę. Któregoś roku, nie pytajcie mnie któ-